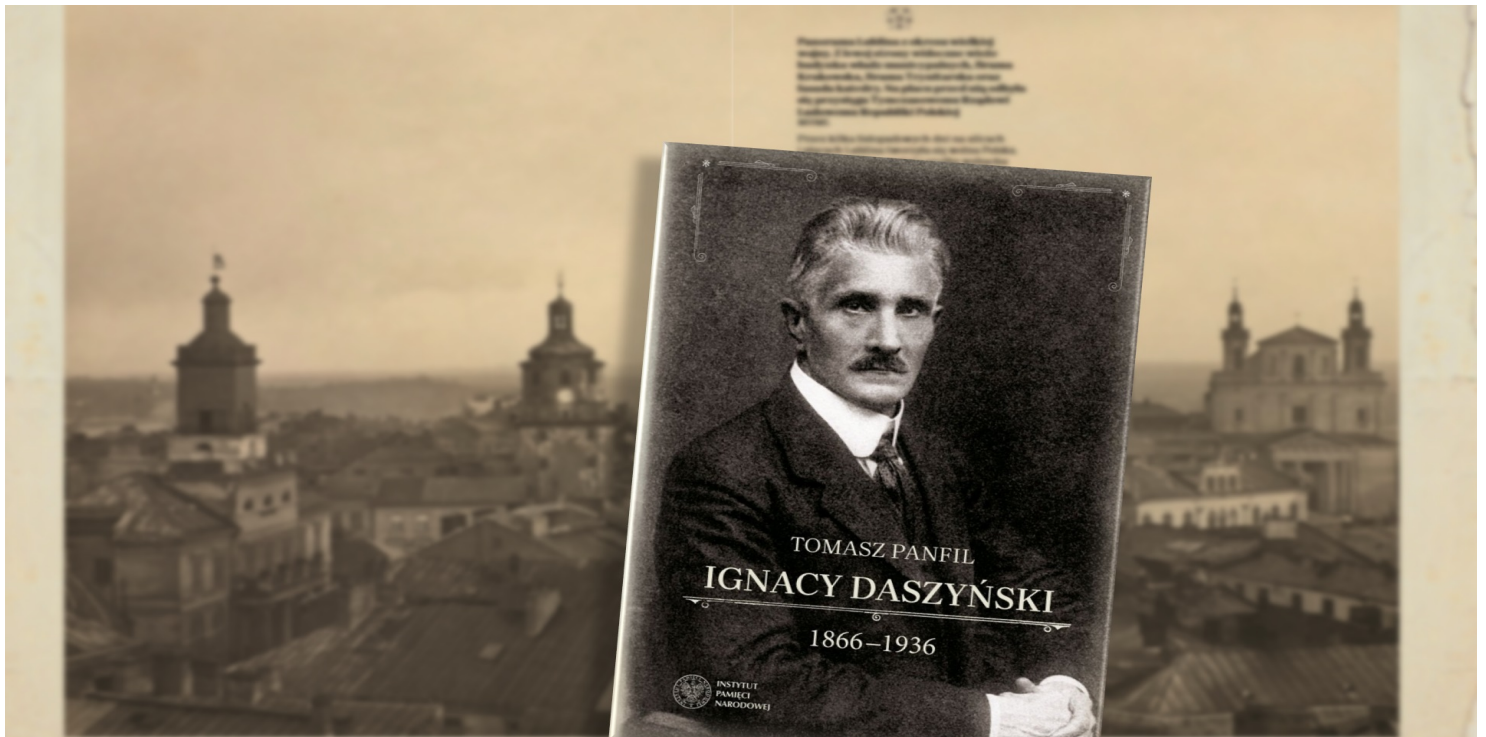


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/ruch-socjalistyczny/57648,Lubelski-premier.html>



BIOGRAM / BIOGRAFIA

Lubelski premier

OKRES HISTORYCZNY

(1918-1922) Odrodzenie Niepodległej

Autor: TOMASZ PANFIL 07.11.2021

Przez kilka listopadowych dni na ulicach i placach Lublina tworzyła się wolna Polska. Był to czas pełen napięć i groźby wybuchu walk, gdyż w mieście stacjonowały wojska austriackie, oddziały ukraińskie i Polska Siła Zbrojna (Polnische Wehrmacht) – jednostka wierna Radzie Regencyjnej. Ujawniały się też grupy żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej, organizowała się milicja

robotnicza i milicja liczej w Lublinie ludności żydowskiej.

Napięcie osiągnęło szczyt, gdy idące od strony dworca kolejowego oddziały Polskiej Siły Zbrojnej stanęły naprzeciw żołnierzom POW na linii rzeczki Bystrzycy. Ostatecznie, 7 listopada wieczorem praktycznie wszyscy Polacy pozostający pod bronią złożyli przysięgę Tymczasowemu Rządowi Ludowemu Republiki Polskiej.

Jędrzej Moraczewski, wieloletni towarzysz partyjnych i parlamentarnych bojów Ignacego Daszyńskiego o sprawiedliwość i wolność, tak wspominał listopad roku 1918:

„Niepodobna oddać tego upojenia, tego szału radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po 120 latach przysły kordony. Nie ma »ich«. Wolność! Niepodległość! Zjednoczenie! Własne państwo! Na zawsze! Chaos? To nic. Będzie dobrze. Wszystko będzie, bo jesteśmy wolni od pijawek, złodziei, rabusiów, od czapki z bączkiem [wojskowa czapka austriacka], będziemy sami sobą rządzili. [...] Kto tych krótkich dni nie przeżył, kto nie szalał z radości w tym czasie z całym narodem, ten nie dozna w swym życiu najwyższej radości”.

We wspomnieniach Daszyńskiego te dni to przede wszystkim ciężka praca, radość, ale nad wszystkim dominuje chaos, choć może słuszniej byłoby nazwać go wielką improwizacją. W znacznej bowiem części powstanie pierwszego rządu niepodległej Polski było wynikiem wydarzeń jak z komedii *qui pro quo*, chociaż oczywiście przeważały determinacja i wola przyczynienia się do wielkiego dzieła odbudowy Polski.



**W czasie, gdy Józef Piłsudski i
Kazimierz Sosnkowski przebywali
w twierdzy magdeburgskiej,
Edward Rydz-Śmigły (Fot. NAC)
przyjął kierownictwo nad Polską**

Organizacją Wojskową. Widząc korzystny moment polityczny, wezwał do Lublina galicyjskich polityków niepodległościowych, a po powołaniu 7 listopada rządu objął w nim tekę ministra wojny.

Rząd lubelski w czasie budowania polskiej państwowości po wielkiej wojnie okazał się epizodem. Kluczową rolę odegrał jednak wydany przez to ciało manifest, przesądzający o republikańskiej formie państwa i zapowiadający wiele reform społecznych

Reakcja Rady Regencyjnej na przedstawione jej przez wysłannika PKL, w imieniu rzekomego „Dyrektoriatu”, żądanie dymisji rozbawiła członków PKL, ale też uzmysłowiła, że władza właściwie leży na ulicy. 6 listopada przybył do Krakowa z Lublina porucznik Olszamowski z listem od pułkownika Śmigłego-Rydza, w którym ten informował, że POW rozbroiła podległy Radzie batalion Polnische Wehrmacht, i wzywał polityków galicyjskich do przyjazdu do Lublina. Wieczorem Daszyński, Wincenty Witos, Jędrzej Moraczewski i poseł Jan Stapiński, radykał z PSL, wsiedli do automobilu. Moraczewski źle się poczuł i w drogę ruszyli bez niego. Zużyte opony pękały jedna po drugiej, tuż za Puławami kierowca nie zauważył szlabanu rogatek: uderzony nim w głowę Stapiński padł bez przytomności na ręce Daszyńskiego. Osiem kilometrów przed Lublinem skończyła się benzyna. Zdobycie paliwa było niemożliwe, więc szacowni postowie wjechali do Lublina dopiero o godzinie 15.00, siedząc na sianie na chłopskiej furmance. Daszyński wciąż podtrzymywał nieprzytomnego Stapińskiego. Po kilku godzinach snu w hotelu Victoria przeszli do siedziby austriackiego gubernatora, którym był wówczas generał Anton Lipošćak. Generał dostał uprzejmy, ale stanowczy rozkaz opuszczenia budynku i powrotu do cesarstwa – którego już nie było – a polscy politycy zasiedli do narady.

Plakaty ze składem rządu pojawiły się na mieście jeszcze przed przyjazdem Galicjan. Ignacy Daszyński był jego prezesem i obejmował tekę spraw zagranicznych oraz w zastępstwie resort sprawiedliwości, sprawy wewnętrzne powierzono Stanisławowi Thuguttowi, Jędrzej Moraczewski miał odpowiadać za komunikację,

profesor Gabriel Dubiel – za oświatę, Wincenty Witos – za kwestie aprowizacji, Bronisław Ziemięcki – za przemysł, Tomaszowi Arciszewskiemu powierzono ministerstwo pracy i opieki społecznej, Juliuszowi Poniatowskiemu zaś resort rolnictwa, za roboty publiczne odpowiadał Marian Malinowski, a za skarb i kooperatywy – Medard Downarowicz, pisarz Waclaw Sieroszewski miał się zająć propagandą (z pomocą wiceministrów Andrzeja Struga, Tadeusza Hołówki oraz Ireny Kosmowskiej). Za wojsko odpowiadał Edward Śmigły-Rydz, ministrami bez teki zostali Błażej Stolarski i Tomasz Nocznicki. Resort sprawiedliwości miał objąć Leon Supiński.

Przez polskie ziemie przechodziły tysięczne tłumy jeńców, dezertarów, zdezorientowanych żołnierzy, których państwa właśnie znikły, oraz bandy wygłodniałych i zrewoltowanych frontowców. Nad tym groźnym chaosem należało zapanować, masy ludzkie przemieścić, resztki majątku uratować przed grabieżą.

Premier Daszyński był zadowolony, że rząd reprezentował najbardziej przez niego cenione siły społeczne: pięciu ministrów było socjalistami, pięciu ludowcami, czterech reprezentowało inteligencję, żołnierz był (formalnie) bezpartyjny. Wincenty Witos zdecydowanie postawił kwestię poszerzenia rządu o ludzi z narodowej demokracji, wyrażających poglądy znacznej części społeczeństwa. Usłyszał w odpowiedzi, że działacze narodowi reprezentują interes polski wobec aliantów, że ich przedstawiciele w Lublinie nie ma, że nie ma również czasu, by zwlekać z powołaniem rządu do ich przybycia. Wobec tego Witos spotkanie opuścił i wrócił do Krakowa. Nieoficjalnie mówiło się, że oprócz poglądów w grę wchodziły również ambicje: w Krakowie Daszyński podlegał Witosowi jako szefowi PKL, w Lublinie zaś Daszyński był premierem, Witos natomiast zaledwie ministrem i to raczej pośledniejszym, choć oczywiście aprowizacja w ówczesnej sytuacji należała do spraw niezwykle ważnych.

Rząd lubelski w czasie budowania polskiej państwowości po wielkiej wojnie okazał się epizodem. Kluczową rolę odegrał jednak wydany przez to ciało manifest, przesądzający o republikańskiej formie państwa i zapowiadający wiele reform społecznych, przede wszystkim wprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy. Manifest określał postulowane terytorium państwa, mające objąć wszystkie ziemie zamieszkałe przez lud polski.

Daszyński wprawdzie doskonale zdawał sobie sprawę z doniosłości przyszłych reform zapowiedzianych w

manifeście swego rządu, ale równie dobrze wiedział, że o być albo nie być odradzającej się Polski decydowały wydarzenia tych właśnie dni listopadowych. Przez polskie ziemie przechodziły tysięczne tłumy jeńców, dezertersów, zdezorientowanych żołnierzy, których państwa właśnie znikły, oraz bandy wygłodniałych i zrewoltowanych frontowców. Nad tym groźnym chaosem należało zapanować, masy ludzkie przemieścić, resztki majątku uratować przed grabieżą. Daszyński następująco opisał sytuację w tych dniach na terenach dawnej okupacji austriackiej:

„Bo też panowały stosunki straszne, niosące w sobie możliwość najdzikszych wybryków. Przez Polskę waliła w dwóch kierunkach ogromna fala jeńców wojennych z zachodu i zdemoralizowanych żołnierzy austriackich ze wschodu. W środku zaś czyhały na łup gromady załóg austriackich i bandy dezertersów rozbijających po drogach. Austriaccy dowódcy albo byli bezsilni, albo obmyślali, co by zrabować i wywieźć z kraju. Zadanie nasze było jasne: opanować koleje, rozbroić załogi, zabrać wojskowe magazyny i dać krajowi administrację”.

Administracją zajmował się minister Thugutt, który mianował i rozsyłał w teren tzw. komisarzy ludowych (pojęcie to skompromitowali później bolszewicy), by przejmowali władzę od austriackich starostów, wspieranych przez lokalne milicje robotnicze i chłopskie. Formacje te zdobywały broń przede wszystkim od Austriaków, ale również od oddziałów wehrmachtowców regencyjnych – tak było w samym Lublinie, a także w Radomiu, Koźniewicach, Ostrowcu i Skarżysku. I znów Daszyński nie szczędził słów uznania pod adresem kolejarzy, którzy blokowali transporty dóbr zagrabionych, udrażniali szlaki dla transportów byłych jeńców oraz dla żołnierzy niemieckich usiłujących z frontu wschodniego przedostać się do Rzeszy.



Krakowskie Przedmieście w centrum Lublina, ok. 1917 r. Fot. MHML Tu koncentrowały się wydarzenia listopada 1918 r. Z lewej strony widać fragment słynnego lubelskiego hotelu Victoria. To z jego okna 6



Pałac gubernatora - pocztówka z 1918 r. Dawny pałac Lubomirskich (wcześniej Radziwiłłów) od 1822 r. był siedzibą władz lokalnych: najpierw Komisji Województwa Lubelskiego, potem gubernatora

listopada przemawiał do zgromadzonych tłumów Stanisław Thugutt, informując o tworzącym się rządzie i apelując do żołnierzy oddziałów wiernych Radzie Regencyjnej o poparcie rządu ludowego. W tym hotelu zatrzymali się po całonocnej podróży Daszyński i Witos. Z prawej	rosyjskiego, po nim generał- gubernatora austriackiego. 6 listopada 1918 r. Ignacy Daszyński wraz ze współpracownikami wkroczyli do budynku i uprzejmie, acz stanowczo, wyprosilili gubernatora, sami zaś zasiedli do posiedzenia - pierwszego posiedzenia pierwszego wolnego rządu odradzającej się Polski
--	--

Lojalni kolejarze, dopiero co zwerbowani ochotnicy oraz pełni zapału ministrowie-społecznicy stanowili całą siłę tego rządu. Wszyscy pracowali po dwadzieścia godzin na dobę w bardzo trudnych warunkach i niekiedy dziwnych okolicznościach. Jak wspomina Daszyński, bywały zdarzenia niepokojące:

„Wieczorami i nocami rozlegały się po całym mieście huczne strzały, które mogły przerazić nieświadomego rzeczy człowieka. Ale my nie zwracaliśmy na to uwagi, bo wiedzieliśmy, że to strzelają Żydzi ze strachu! Płacili biedacy po koronie za nabój i strzelali”.

Bywały też humorystyczne: minister skarbu Downarowicz bez powodzenia usiłował uzyskać od lubelskich bankierów kilka milionów pożyczki. Zmartwiony, meldował Daszyńskiemu o fiasku swych poczynań, gdy nagle powiedział: „Prezesie, ja jeszcze mam swoje pieniądze! Ileż to? – spytałem. [...] Czteryście koron! – odpowiedział minister”.



Dodatek specjalny do „Nowej Gazety” Fot. AAN

Więści roznosiły się szybko. 9 listopada 1918 r., w sobotę, do rąk mieszkańców Warszawy trafił jednostronicowy dodatek specjalny do „Nowej Gazety”, wydawanej przez Gustawa Grzybowskiego, zredagowany przez Bohdana Straszewicza. Druk zawierał informację o powołaniu Tymczasowego Rządu Republiki Polskiej z nazwiskami jego członków, dekret unieważniający rozporządzenia Rady Regencyjnej oraz odezwę do żołnierzy polskich z nową rotą przysięgi podpisaną przez gen. Edwarda Rydza-Śmigłego. Komentarz redakcyjny był krótki i zdecydowany:

„Powyższe urzędowe wiadomości otrzymane przez nas z Lublina drogą urzędową zaprzeczają całkowicie wieściom szerzonym w Warszawie przez różne departamenty, jakoby Rząd Tymczasowy nie miał oparcia w społeczeństwie. Fałszem jest, że Daszyński i Witos zostali mianowani bez ich zgody. Obaj ci posłowie są w Lublinie i działają solidarnie z resztą swych kolegów. Tymczasowy rząd w Lublinie jest rządem całej demokracji polskiej tych dwu dzielnic, które mogły się wypowiedzieć. Oczekujemy, iż rządowi temu podporządkuje się posłusznie cały naród, a przede wszystkim ci, co głosili, iż polski rząd powinien być ludowy i ze zdecydowaną większością stronnictw lewicy. Ten rząd polski już istnieje”.

COFNIJ SIĘ